

DOMENICO CIMAROSA zapewnia nas, że sekretnie zawarte małżeństwo stanowi prostą drogę do szczęścia, bowiem nawet wtedy, gdy tajemność mariażu przysparza kochankom co nieco kłopotów — to i tak wszystko zakończy się fortunnie, a co najważniejsze — na weselo... Takie przynajmniej nauki wysnuć można z opery „Potajemne małżeństwo”, jaką Cimarosa pospół z librecistą Giovannim Bertati napisał w roku 1791, na osobiste życzenie austriackiego cesarza Leopolda.

Bowiem za swego życia Domenico Cimarosa obracał się w kręgu koronowanych głów, zresztą — był uważany za jednego z najslawniejszych kompozytorów, klawesynistów, skrzypków, a nawet śpiewaków swoich czasów... Co za ciekawy i dziwny życiorys! Urodzony w roku 1749 opodal Neapolu wprędce zdobył Cimarosa rozgłos swą operą komiczną „La stravaganza del conte”, carica Katarzyna II powierzyła mu godność nadwornego dyrygenta i kompozytora, a potem podobnym zaszczytem obdarzyła go właśnie i austriacki cesarz Leopold II. Bywał Cimarosa i w Warszawie, gdzie wystawiano jego opery, a on sam występował na dworze króla Stasia jako... śpiewak. Właśnie w roku swego drugiego pobytu w naszej stolicy (1791) napisał Cimarosa swe „Potajemne małżeństwo”, które z czasem stało się najpopularniejszą jego operą.

Ale fortuna kołem się toczy: pozostawał zawsze neapolitańskim patriotą — i za czynny udział w powstaniu skazano go na śmierć, przez długie lata przebywał w lochu, zanim go król Ferdynand nie uwolnił. Zresztą — mówiono, iż Cimarosa wkrótce po jego

## Z opery

# „Potajemne małżeństwo” Cimarosa

wyjściu z więzienia, jako niebezpiecznego rewolucjonistę — otruto... Tak więc doprawdy rzadko który z muzyków europejskich mógł zapisać się w dziejach tak przedziwnym życiorysem...

„Il matrimonio segreto” czyli „Potajemne małżeństwo” w kronikach teatru operowego upamiętniło się sukcesem niezwykłym: gdy dziełko to po raz pierwszy w roku 1791 wystawiono w wiedeńskim Burgtheater powodzenie było tak ogromne, iż trzeba było bisować... całą operę!

Co w „Potajemnym małżeństwie” podobało się tak bardzo — i podoba nadal? Przede wszystkim melodyjna, barwna, efektowna, różnorodna w nastrojach, doskonale charakteryzująca tok akcji i postacie muzyka. Prawdziwe rokoko muzyczne — tyle tu „koronkowego” wdzięku i lekkości. Doskonale się to gra, przyjemnie śpiewa, a jeszcze chętniej — słucha.

A w Krakowie mamy właśnie po temu sposobność: pod kierownictwem dyr. Ewy Michnik zaprezentowano nam ostatnio nową premierę: „Potajemne małżeństwo”. Doprawdy, rzadko kiedy widzi się spektakl operowy tak jednorodny artystycznie, czysty w stylu, miły dla ucha i oka. Właściwie — bez słabych pun-

któw, nawet najostrzejszemu krytykowi nielato przyjdzie coś tu zganić. Muzycznie, w solach i orkiestrze (chóru tu nie ma), pod batutą Ewy Michnik przedstawienie jest przygotowane i zapięte na przysłówiowy „ostatni guzik”. Głosy solistów dobrane bardzo dobrze w kolorystyce i sile dźwięku, śpiewane — ogromnie muzykalnie, kanony rokokowego stylu — wiernie przestrzegane. Ewa Michnik wyeksponowała w „Potajemnym małżeństwie” wiele muzycznego uroku, kunsztownie prowadzonego w kantylenie czy wyszlifowanego w błyskotliwych drobniactwach i ozdobach, owej „bizuterii muzycznej”, jaką lśni operowe rokoko.

Dalsze atuty przedstawienia, to bardzo roztropna, konsekwentna i zręczna reżyseria, utrzymana w osiemnastowiecznym stylu, doskonale synchronizująca ruch, gest, nawet mimikę na scenie — z muzyką, rytmem, melodią. Tak „muzyczne” inscenizacje ogląda się u nas nieczęsto (niestety!). Tym większą zastęgę ma główna tu realizatorka — Hanna Chojnacka. Do tej koncepcji reżyserskiej ściśle przylega scenografia, autorstwa Łucji Kossakowskiej: piękne, pomysłowe kostiumy; rokokowe, zarazem finezyjnie proste, a stylowe dekoracje, bardzo funkcjonalne, stwarzają artystom dużo

swobody w scenicznej, grze, sprawnym układaniu akcji.

Soliści na bardzo dobrym, wyrównanym poziomie: trudno doprawdy kogoś tu wyróżniać. W obsadzie, którą widziałem i słyszałem korzystną prezencję oraz cenne walory wokalne wniosły w swe role trzy panie: sopranistki — Maria Domańska, jako Elizetta oraz Anna Plewniak w roli Karoliny i śpiewająca wyrównanym, modulowanym dźwiękiem mezzosopranistka Zofia Jabłońska. Pięknie brzmiał barytonowy głos, celnego również postaciowo i aktorsko Andrzeja Bieguna (hr. Robinson), a Zbigniew Szczuchura — basso buffo — wyraźnie zarysował komiczną sylwetkę bogatego kupca Geronimo.

Niezwykle udanym pomysłem była rola przewijającego się przez akcję zwiewnego „dusza” w o-sobie pełnej wdzięku i scenicznej inteligencji tancerki Anny Krych.

Jedną z cenniejszych pozycji w nowym repertuarze naszej Opery. I — ciekawostka: na razie śpiewa się teksty „Potajemnego małżeństwa” w języku niemieckim; to reminiscencje niedawnych występów krakowskiego teatru w RFN (tam odbyły się właśnie pierwsze przedstawienia), ale niebawem opowieści o perypetiach sekretnego małżeństwa będzie można posłuchać w języku polskim.

**JERZY PARZYŃSKI**

**Opera Krakowska — „Potajemne małżeństwo”. Muzyka — Domenico Cimarosa, libretto Giovanni Bertati. Kier. muzyczne — Ewa Michnik, reżyseria i ruch sceniczny — Hanna Chojnacka, scenografia — Łucja Kossakowska, asyst. reżysera — Halina Szymańska. Premiera — 10 listopada 1985.**

Edo Kōkōwa

1985 (brake no.!) )

**PREMIERA**



Opera i Operetka w Krakowie

DOMENICO CIMAROSA

**POTAJEMNE MAŁŻEŃSTWO**

Kierownictwo muzyczne: Ewa Michnik

Reżyseria i ruch sceniczny: Hanna Chojnacka

Scenografia: Łucja Kossakowska

Premiery 28 października i 10 listopada 1985

**PREMIERA**

Ruch Mangery

24. X. 1985

# T Y D Z I E Ń W K U L T U R Z E

● To, co **Kazimierz Dejmek** z gniewną irytacją wypowiedział na łamach „Polityki” (nr 44) może stanowić wstęp do otwartej dyskusji o teatrze. Także o wielu innych nabrzmiałych, a bolesnych sprawach w teatrze i wokół niego. Miałoby się ochotę przedrukować cały wywiad, ale rygory rubryczki zezwalają na cytaty. Może więc ten komentujący zdejmowanie i mianowanie dyrektorów teatrów w trakcie sezonu: „Władza jest władzą, trzeba się z nią liczyć, trzeba ją szanować, czy nam się ona podoba czy nie, ale kiedy podejmuje tego rodzaju decyzje to — musząc się z nimi liczyć jako karny i świadomy obywatel — czy mam je i mogę równocześnie szanować?”. ● **Jerzy Bajdor** w artykule zamieszczonym w „Kulturze” (nr 23) wraca z uporem do problemu młodych aktorów, którzy „kurczowo” trzymają się dużych ośrodków i nie chcą iść na prowincję. „Tracą przez to swoją szansę terenowe zespoły, nie wzmacniane dopływem świeżych sił, tracą ją także niejednokrotnie ci, którzy wolą w stolicy czekać na rolę niż grać Hamleta w Wałbrzychu”. Jak długo jeszcze będzie pokutowało przeświadczenie, że w Wałbrzychu, Bochni czy Giżycku młody aktor zagra wspaniałe Hamleta? Pewnie i zagra, ale bywają to przeświadczenia o których można, parafrazując złośliwego Dunikowskiego, powiedzieć —

jak umrzeć, to ze śmiechu. Po cóż więc powoływaliśmy Teatr Rzeczypospolitej? Ano właśnie po to, o ile jeszcze dobrze pamiętam argumenty jego zwolenników, aby m. in. w tychże małych ośrodkach pokazywać rzeczywiście świetne przedstawienia i wspaniałe role. A te powstają — na całym świecie — jedynie w bardzo określonych warunkach, o których młodzi marzą nie bez powodu. Jeżeli w stolicy jest za dużo potencjalnych Hamletów — to dać im nową scenę. Niech grają — i jeżdżą po Polsce! ● Miesięcznik (dawniej dwutygodnik) „Teatr” obchodzi jubileusz — 40 lat ukazowania się. Obecny naczelny, **Jerzy Sokołowski**, w artykule wstępnym cytuje wypowiedź jednego ze swoich poprzedników, **Jerzego Koeniga**, z 1968 roku: „W sztuce, w teatrze zwłaszcza (...) nie jest rzeczą obojętną, jak (...) określony przez pryncypia ideowe mechanizm będzie działał. Dobrze jest, jeśli teatr ów mechanizm rozumie. Lepiej jest, jeśli sam ów mechanizm współtworzy. Współtworzy zaś wtedy, gdy ma możliwość aktywnego uczestniczenia w kształtowaniu polityki kulturalnej (...)”. ● W krakowskiej „Bagateli” dyrektorem naczelnym został mianowany obecny zastępca dyrektora, **Władysław Winnicki** (z wykształcenia muzykolog). Dyrektorem artystycznym pozostał **Kazimierz Wiśniak**. ● W warszawskim Zamku Królewskim otwarto nową stałą ekspozycję —

„Mieszkanie Stefana Żeromskiego”. Składa się ona z trzech pomieszczeń na II piętrze, usytuowanych w tym samym miejscu, co w dwudziestoleciu międzywojennym. Wystawa obejmuje część mieszkalną, także prezentuje dorobek twórczy pisarza. ● W Librarii Collegium Maius UJ czynna jest wystawa poświęcona **Ignacemu Paderewskiemu** (warto przypomnieć, że wybitny artysta i polityk ustanowił fundację na rzecz tego uniwersytetu). ● Krakowska opera i operetka dała premierę włoskiej opery komicznej **Domenico Cimarosa** (1749—1801) pt. *Potajemne małżeństwo* (kier. muzyczne **Ewa Michnik**, reż. **Hanna Chojnacka**). Ta nudnawa muzycznie opera (śpiewana, jak głosił program po niemiecku; z okazji działalności eksportowej do RFN) — to swoisty udział polskiej sceny w popularyzacji włoskiej kultury na terenie niemieckojęzycznym! ● *Miasto snu*, czyli dramat zainspirowany powieścią **Alfreda Kubina** *Po tamtej stronie* w opracowaniu scenicznym **Krystiana Lupy** uznać przyjdzie z kolei za jeszcze jeden eksperyment na deskach Starego Teatru — przy pustawej widowni. Nie zawiodło tylko paru recenzentów, którzy pokornie tkwili podczas dwóch koszmarnie nudziarskich wieczorów. Co zrozumiałe, za to im płacą. Ale dlaczego dyr. **Radwan** usiłuje przepłoszyć z teatru publiczność, tego, zdaje się, nikt pojąć nie może. (ms)

Pachelnig

14. XI. 1985

861 Po sukcesach na scenach w RFN

## Krakowska premiera opery „Potajemne małżeństwo”



(Inf. wł.) 28 października (powtórzenie 10 XI br.) Opera Krakowska wystawi operę Domenico Cimarosa „Potajemne małżeństwo” — pod kierownictwem muzycznym Ewy Michnik, w reżyserii Hanny Chojnackiej, w scenografii

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

## Krakowska premiera opery „Potajemne małżeństwo”

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) Lucji Kossakowskiej. Rzeczą tę śpiewali i grali krakowscy artyści już siedem razy w czasie ostatniej, październikowej podróży artystycznej po Republice Federalnej Niemiec. Występowali m. in. w Leverkusen, Aürich, Iserlohn, Russelsheim i in. Zyskali pochlebne opinie, które stały się już za poprzednią wizytą krakowian w RFN we wrześniu br. dobrym dorobkiem naszej opery, która wtedy śpiewała i grała „Kserksesa” Haendla.

Premiera krakowska będzie wykonana w języku niemieckim, w kształcie takim, w jakim ją przygotowano dla obcych widzów. W grudniu będzie „Potajemne małżeństwo”

wykonane w języku polskim. Tak więc konsekwentna realizacja programu w zakresie oper barokowych jest — jak powiedziała wczoraj na konferencji prasowej dyr. Ewa Michnik — zamierzeniem świadomym. Hanna Chojnacka określiła zespół krakowskiej opery niezwykle pochlebnymi przymiotnikami. Nasza scena operowa w grodzie podwawelskim, ciągle borykająca się z olbrzymimi trudnościami również lokalowymi, przygotowuje w bieżącym sezonie kilka znakomitych premier, w tym jedną poświęconą jubileuszowi znakomitej polskiej śpiewaczki Jadwigi Romańskiej. O tym napiszemy za kilka dni.

(J)

Gazeta Kralovská

25. X. 1985

# Nie potrafię...

**P**owiedział Kubuś Puchatek: „Są tacy, co potrafią i są tacy, co nie potrafią”. Otóż przekonałem się ostatnio, że do długiej listy wyliczającej to, czego nie potrafię, powinienem jeszcze dodać, że nie potrafię siedzieć w domu (choćbym miał pracę najpilniejszą) gdy w Operze krakowskiej dyryguje Ewa Michnik, a w Filharmonii — Krzysztof Missona.

Najpierw oglądałem Missonę. Piszę „oglądałem”, bo sądzę, że dyrygenta należy nie tylko słuchać, lecz także oglądać. Oczywiście: to, co artysta „wydobywa” (jak piszą krytycy) z orkiestry, jest sprawą najważniejszą. Lecz dla wzrokowca (którym jestem) nie mniej ważne jest zachowanie się dyrygenta przed pulpitem, jego opanowanie (albo nerwowość), elegancja jego ruchów (względnie jej brak). Niezapomnianym przeżyciem było np. niedawno oglądanie Karajana w naszej TV podczas fragmentu „Mszy koronacyjnej” Mozarta, sposób, w jaki się pochylał i skupionymi ruchami rąk (bez batuty) wyczarowywał istic niebiańską muzykę, a także wszystko to, co wówczas działo się na jego twarzy, a czego oglądanie umożliwiała telewizja. Jaka szkoda, że na koncertach nigdy nie widzi się twarzy dyrygenta, jeśli nie siedzi się na niezliczonych, umożliwiających to (zresztą tylko częściowo) miejscach!

Więc najpierw oglądałem Missonę. A było co oglądać. Już sam wzrost mego przyjaciela budzi zrozumiałe szacunek. Jeśli dodać do tego widoczną pewność, z jaką panuje nad orkiestrą, niewątpliwą wytworność ruchów ciała i rąk, i spokój, nie wykluczający — tam, gdzie to nieodzowne — emocjonalnych uniesień, oglądanie i słuchanie Missony jest po prostu radością. To też cieszyłem się, że po dłuższej przerwie znów go oglądam i słyszę. Tym razem Missona prowadził fragmenty „Tristana i Izoldy” Wagnera, Koncert fortepianowy c-moll op. 37 Beethovena (solista był znakomity pianista radziecki Lew Własenko) i Symfonię g-moll Mozarta. Jako pokorny miłośnik tej wspaniałej muzyki (a nie żaden znawca, ani — broń Boże — krytyk) mogę tylko powiedzieć, że byłem pod silnym wrażeniem wykonania wszystkich trzech utworów. I może nie odważyłbym się nawet pisać o tym koncercie, który był z pewnością artystycznym wydarzeniem, gdybym nie pragnął z głębi serca podziękować Krzysztofowi Missonie za chwilę pobytu w lepszym i piękniejszym świecie, jakie dzięki jego występowi dane mi było przeżyć.

Dużo pewniej czuję się na terenie teatru, także operowego, toteż po premierze „Potajemnego małżeństwa” Cimarosy, cudownie prowadzonego

przez Ewę Michnik, powiedziałem od razu, że jest to „Potajemne małżeństwo doskonałe” — i zapewniam o tym także tych, którzy nigdy nie czytali Van de Velde’a. Melodyjna, pełna lekkości i wdzięku muzyka osiemnastowiecznego kompozytora, którego współcześni porównywali z Mozartem, potrafiła na dwie godziny nawet mnie pogodzić z życiem. Zespół młodych śpiewaków znakomity (słyszałem tylko pierwszą obsadę, lecz podobno druga jest równie dobra). Pary: Krystyna Tyburowska i Jan Zakrzewski, Ewa Sukiennik i Wiesław Nowak, Jadwiga Galant i Bogusław Szynalski — wszyscy nie tylko głosowo, lecz także aktorsko na poziomie, który zanim zadziwił krakowian, zachwycił już publiczność kilku miast w RFN. Bo właśnie w RFN pani dyrektor Michnik dała prapremierę. Stąd też na premierze krakowskiej śpiewano (bardzo dobrze!) po niemiecku, lecz przedstawienia następne mają już być śpiewane po polsku. Odstępstwo od swojej — słusznej! — zasady wystawiania oper w oryginalnej wersji libretta Ewa Michnik tłumaczy w tym wypadku — również słusznie! — koniecznością łatwiejszego rozumienia akcji komicznej i sytuacji, których komizm wynika głównie z tekstu.

W końcu scenografia i kostiumy Lucji Kossakowskiej, a przede wszystkim kapitalna reżyseria i ruch sceniczny Hanny Chojnackiej sprawiły, że oglądaliśmy autentyczny, teatralny teatr, jakiego od dawna nie ogląda się już — niestety — na naszych scenach dramatycznych. Zwłaszcza ów „ruch sceniczny”. Chojnacka (robi to również w „Xerxesie”) każe aktorom poruszać się w sposób konwencjonalny, z barokowym wyprawianiem gestu i jego marionetkową manierą, często każe im na chwilę zastygać w „żywe obrazy”. Bardzo to piękne, zabawne — i stylowe.

A czy mam jeszcze powiedzieć, że jedną z większych atrakcji tego świetnego spektaklu jest sama pani dyrektor za dyrygenckim pulpitem? Przy podniesionej tuż pod poziom sceny orkiestrze, dzięki czemu zyskano najbliższy kontakt z solistami, można też dokładniej niż zwykle obserwować sztukę Ewy Michnik, po kobiecemu pełną wdzięku, ale po męsku energiczną, precyzyjną i władczą. Oglądanie Ewy Michnik jest także radością, połączoną z nadzieją, że po wielu odniesionych już sukcesach krakowski Teatr Muzyczny ma pod jej kierownictwem wciąż jeszcze piękną przyszłość.

Tak więc sezon jesienny otwarta Opera. Jestem szczerze ciekaw, czy nasze sceny dramatyczne, a zwłaszcza Teatr im. Słowackiego pod nową dyrekcją sprawią, że nie potrafię siedzieć w domu w premierowe wieczory?

D

ZI

żołnierz 10

Dziennik

Polski

8. XI. 1985

Nabożeństwo żałobne odprawione zostanie w kościele parafialnym w Proszowicach w piątek 8 listopada o godz. 14.30, po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłego na miejsce wiecznego spoczynku — o czym zawiadamiają pogrążeni w głębokim smutku

**ŻONA i RODZINA**

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 2 listopada 1985 r. zmarł w szpitalu w Warszawie, w wieku 61 lat

ś. † p.

**ppłk rez. EUGENIUSZ WIECKOWICZ**

najukochańszy Mąż i Ojciec, serdeczny Przyjaciół, człowiek pełen dobroci, pracowity i sumienny.

Złożenie zwłok w grobie rodzinnym w Olsztynie nastąpi w piątek 8 listopada.

**ŻONA, SYN i RODZINA**

Pogrążeni w głębokim smutku zawiadamiamy, że dnia 5 listopada 1985 r. zmarła nagle, w wieku 87 lat

ś. † p.

**KATARZYNA KWIECIEŃ**

w Zmarłej utraciliśmy pełnego dobroci Człowieka, najukochańszą Matkę i Babcię.

Odprowadzenie Zmarłej z kaplicy na cmentarzu Rakowickim na miejsce wiecznego spoczynku nastąpi we wtorek 12 listopada o godz. 14.

**CÓRKA, SYNOWIE i RODZINA**

Prosimy o nieskładanie kondolencji.

ś. † p.

**ZOFIA z Wężyków SAPECKA**

b. przewodnik po Krakowie, członek Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Narodowego w Krakowie, nasza najlepsza Matka, Babcia, Siostra i Teściowa, zmarła opatrzona św. sakramentami, dnia 5 listopada 1985 r., przeżywszy 78 lat.

Msza św. żałobna odprawiona zostanie we wtorek 12 listopada o godz. 7.30 rano w kościele parafialnym św. Katarzyny.

Odprowadzenie Zmarłej z kaplicy na cmentarzu Rakowickim na miejsce wiecznego spoczynku nastąpi w tym samym dniu o godz. 13.30 — o czym zawiadamiają

**DZIECI i RODZINA**

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 4 listopada 1985 r. zmarł, w wieku 76 lat

**WALERIAN WYROBA**

były długoletni pracownik Dyrekcji Okręgu Poczty i Telekomunikacji w Krakowie, nasz serdeczny Przyjaciół i Kolega, odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Brązowym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Złotą Odznaką „Zasłużony Pracownik Łączności”, wyróżniony Godnością Zasłużonego Członka SD.

Pogrzeb odbędzie się we wtorek 12 listopada o godz. 10 na cmentarzu Rakowickim.

Zonie Zmarłego składamy wyrazy głębokiego współczucia.

Kierownictwo Zarządu DOPiT Kraków,

Związek Zawodowy Pracowników DOPiT,

Koło SD Pracowników Łączności,

Koło ZBoWiD „Łączność”

oraz koleżanki i koledzy

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 5 listopada 1985 r. odszedł od nas najukochańszy Mąż, Tatuś i Brat

**LESŁAW TOWARNICKI**

Odprowadzenie Zmarłego do grobowca rodzinnego odbędzie się w środę 13 listopada o godz. 10, z kaplicy na cmentarzu Rakowickim.

**ŻONA, CÓRKI, BRAT i RODZINA**

Prosimy o nieskładanie kondolencji.

W dniu 2 listopada 1985 r. po krótkiej i ciężkiej chorobie odszedł z naszego grona

**mgr JAN BORUCKI**

zasłużony przewodnik beskidzki i tatrzański, jeden z najlepszych znawców Beskidów i Tatr, instruktor Przewodnictwa Górskiego, odznaczony Złotą Honorową Odznaką PTTK i Zasłużonego Działacza Turystyki.

Pogrążeni w głębokim żalu

grono przyjaciół i kolegów

z Koła Przewodników Beskidzkich

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 5 listopada 1985 r. zmarł, w wieku 56 lat

**STANISŁAW BABICZ**

Opera Krakowska wystąpiła (28 października) z PREMIERĄ OPERY DOMENICA CIMAROSY „Potajemne małżeństwo”, w reżyserii Hanny Chojnackiej, pod kierownictwem muzycznym Ewy Michnik, w scenografii Łucji Kossakowskiej. Opera była śpiewana w języku niemieckim, tak bowiem wykonywali ją krakowscy artyści podczas swego tournée po RFN. Występowali w dniach od 14 do 20 października w kilku miastach RFN (m. in. w Leverkusen, Aurich, Iserkohn, Russelsheim) prezentując operę Cimarosy siedem razy. Otrzymali pochlebne, niekiedy entuzjastyczne recenzje, podobnie zresztą, jak we wrześniu, kiedy wykonywali „Kserksesa” Haendla, również w RFN.

Opera Cimarosy „Potajemne małżeństwo” („Il matrimonio segreto”), zdobyła duży rozgłos, i do dziś utrzymuje się w repertuarze operowym. Napisał ją Cimarosa w 1792 w Wiedniu, gdzie po Salierim objął stanowisko kapelmistrza dworskiego. Wśród 76 oper Cimarosy „Il matrimonio segreto”, dwuaktowa opera buffa, do dziś bawi publiczność.

W krakowskim spektaklu zwracało uwagę bardzo dobre aktorstwo. Doskonale śpiewali Krystyna Tyburowska, Wiesław Nowak i Bogusław Szynalski. Świetna re-

żyseria Hanny Chojnackiej znakomicie uwydatniła barokowy charakter spektaklu.



Jubileusz 25-lecia pracy artystycznej obchodzi BOLESŁAW HAMALUK, pierwszy tenor Teatru Muzycznego w Lublinie. Z tej okazji śpiewak wystąpił (5 października) w roli Caramella w operetce J. Straussa „Noc w Wenecji” (premiera tej operetki odbyła się we wrześniu pod kierownictwem muzycznym Ryszarda Komorowskiego, w reżyserii Andrzeja Wizzy, w scenografii Tatiany Kwiatkowskiej i choreografii Rajmunda Sobiesiaka).

Bolesław Hamaluk studiował w Krakowie, gdzie ukończył Wydział Wokalny Pastwowej Wyższej Szkoły Muzycznej. Pracować zaczął na scenie krakowskiej w 1959 i występował na niej przez dziesięć lat. Później przeniósł się do Lublina, gdzie śpiewa — głównie w operetkach — do chwili obecnej. W ciągu 25 lat zagrał w sześćdziesięciu sztukach i w ponad 4500 przedstawieniach, z czego w Lublinie aż w trzech tysiącach spektakli. Artysta śpiewa jednak nie tylko na scenach teatrów muzycznych, ale zajmuje się też muzyką oratoryjną, współpracując i występując w filharmoniach w Lublinie, Warszawie, Rzeszowie, Białymstoku, Ol-



szynie i Krakowie. W swym repertuarze posiada partie tenorowe w takich dziełach jak „Stworzenie świata” i „Pory roku” Haydna, „Pasje św. Mateusza” i „Magnificat” Bacha, Mszę As-dur Schuberta, „Requiem” Mozarta, „IX Symfonię” Beethovena. Występuje nie tylko w Lublinie, ale śpiewa w Teatrze Muzycznym w Krakowie, we Wrocławiu i Poznaniu. Występował też za granicą, m. in. w Holandii, Szwajcarii i na Wę-

i też postanowił  
Kowla.

ry nie było?

niej wróciła i ona,

lokal. Raz ja by-

brat. Ładnie szło.

ny nakaz, że ma

ę, skrzypka i taką

zychodzili oficer-

zieliśmy się, że lo-

ąc dyrekcja kolei.

sięcy złotych po-

aliśmy, i do Lwo-

nie można było

Pojechaliśmy do

ętam, w samego

aliśmy się przez

Stąd od razu do

do Poznania.

o z pana zakładem?

em jakiegoś Niem-

zie działał. Spako-

i i pojechałem do

mnie do Żyrardo-

łem. Robiliśmy pu-

ków, robiliśmy pu-

bielizny i pończoch.

zacząłem tu budo-

zał mi: „Tyle pie-

baczysz, że ci za-

m, że nie zabiora,

będzie. No i mia-

ł do 1961, zabrakło

ewiećdziesięciu lat!

szystkie skojarzenia związane  
z poszczególnymi piosenkami — na  
entuzjazm zupełnie tego wystarcza!

(p)

szyl  
Ach  
czaj  
zwc

XCIE LITERACKIE

10. XI. 1985

## WARTO PÓJSC

**PECHOWIEC** (fr., reż. Francis Veber) — Nawet jeśli genezą filmu był płaskodenny pomysł, by po raz pierwszy postawić obok siebie „mocnego człowieka” Depardieu i roztargnionego naiwniaczka Richarda, to rezultat przeszedł oczekiwania. Poszukując wprowadzonej córki prominenta, prześladowanej przez pech w sposób absolutnie wzorcowy, detektyw wirtuoz brzytwy się chwytą i liczy na wykrycie śladu dzięki komuś również pechowemu. Zgadli Państwo: chodzi o komedię charakterów, notabene przeciwstawnych, śmiesznych swą skrajnością. Ale te charaktery — niegłupio! — układają się w jedną z głównych antynomii epoki: w konflikt zarozumiałej (i nieskutecznej) fachowości z beztroską pogodnej intuicji. Znaczy to, że vis comica filmu opiera się nie tyle na niespodziankach, ale na oczekiwanych z góry katastrofach, które rzeczywiście nadchodzą. Niżej podpisany dawno nie śmiał się tak serdecznie i niefrasobliwie. Nie zobaczyć filmu Vebera — co za pech! (p)

**OCH, KAROL** (pol., reż. Roman Załuski) — Rzeczywiście przypomina ten film rysunki Mai Bereżowskiej — zabawny, seksowny i w dobrym guście (choć de gustibus nie zawsze est disputandum). Nieszczerzny dyrektor u Załuskiego, zazdrosny o podboje tytułowego bohatera, powtarza desperacko: „Przecież ja też naprawdę lubię kobiety”. Otóż reżyser lubi naprawdę te swoje kobiety, podobierane jak na konkursie piękności, temperamentne, strzeliste, z nogami pod samą szyję, rozdokazywane, nieokiełznane, grające spontanicznie „ponad scenariusz”. A przy tym — uciekające od wulgarności, nawet jeśli jedna czy druga zawadzi o nią łokciem. Seks w pięcio-ro? „Jedyna nasza siła w jedności!” — deklarują solidarnie. Rezultat owej jedności? Zgrabna polska komedia erotyczna o dobrym tempie i bez rażących błędów w narracji. Szkoda, że na jedną nogę kuleje — udział brzydszej połowy ludzkości jest daleko mniej atrakcyjny, sztywniejszy i schematyczniejszy. (p)

**KOMPOZYTOR:** Domenico Cimarosa (1749–1801), czołowy twórca XVIII-wiecznej włoskiej opery buffo, wielki

rywal Mozarta i Paisiella, autor blisko 70 dzieł scenicznych, a także muzyki kościelnej, chóralnej i instrumentalnej. Urodził się w Aversa, koło Neapolu, w bardzo ubogiej rodzinie (ojciec był murarzem, matka praczka), ale już w neapolitańskiej szkole zakonnej dla biedaków wykazywał tak wielkie uzdolnienia muzyczne, że — wcześniej osierocony i pozostawiony praktycznie bez środków do życia — wzbudził zainteresowanie i zyskał poparcie miejscowej mecenaski sztuki, Costanzy Pallante; jej pomoc finansowa umożliwiła mu studia w znakomitym, najstarszym neapolitańskim konserwatorium Santa Maria di Loreto. Uczył się śpiewu, gry na organach, na klawesynie, na skrzypcach, poznawał również tajniki kompozycji, w które wprowadzał go najprawdopodobniej wybitny ówczesny kompozytor, Niccolò Piccini. W roku 1772, mając 23 lata, ukończył studia, poślubił córkę swej dobrodziejki, Gaetanę Pallante i — wystawił pierwszą operę: „Le stravaganze del Conte”. Spotkała się z umiarkowanym powodzeniem, natomiast drugie jego dzieło operowe: „La finta parigina”, zaprezentowane rok później w Teatro Nuovo, przyniosło mu już pełny sukces i opinię jednego z najwybitniejszych twórców tej epoki; sława Cimarosa dość szybko przyciągnęła zainteresowanie twórczością Picciniego czy nawet Paisiella, ba! — w późniejszym okresie cudowną lekkością, melodyjnością i dowcipem swych dzieł zwycięsko rywalizował nawet i z Mozartem.

Był kompozytorem niesłychanie płodnym; w ciągu niespełna trzydziestu lat skomponował blisko 70 oper i mnóstwo innych utworów — pisał je z ogromną łatwością: w jednym tylko roku 1781 wystawił dwie nowe opery w Neapolu, jedną w Rzymie i dwie w Turynie... Jego kompozycje nie należały do odkrywczych (choć Cimarosa niewątpliwie rozwinął i wzbogacił gatunek buffo, charakteryzując już muzyką swoich bohaterów, wprowadzając do partytury niejednokrotnie akcenty nawet i dramatyczne, chętnie i często operując kilkuosobowymi ansamblami śpiewaków), niemniej bezbłędnie trafiły do słuchaczy i z wielkim powodzeniem grywano je w całej Europie. Życie spędził w ciągłych wędrówkach między Neapolem, Mediolanem i Rzymem, mieszkając po prostu tam, gdzie aktualnie przygotowywano jego premiery, natomiast w roku 1787 przyjął zaproszenie Katarzyny Wielkiej i pojechał aż do Petersburga, by objąć stanowisko nadwornego kompozytora i kapelmistrza carscy, opuszczone właśnie przez Paisiella. Podróż Cimarosa do Rosji — poprzez dwory Florencji, Wiednia i Warszawy — okazała się triumfalnym przemarszem: wszędzie witano go nieczym monarchę!

Niestety, ostry, surowy klimat Petersburga — tak odmienny niż pod neapolitańskim lazurowym niebem — a także nieporozumienia z Katarzyną, która nie zawsze doceniała jego utwory (zwłaszcza chóralne) sprawiły, iż z posady, na której zamierzał spędzić może i całe życie, zrezygnował już po niespełna czterech latach. Nie od razu jednak wrócił do Neapolu. Jesienią 1791, tuż przed śmiercią Mozarta, przejeżdżał przez Wiedeń, a tam cesarz Leopold II zatrzymał go na dworze, kusząc zawrotną propozycją 12 tysięcy florenów za piastowanie stanowiska nadwornego kompozytora i kapelmistrza w miejsce Antonia Salieriego. Już w lutym 1792 zrewanżował się Cimarosa cesarzowi swym najpiękniejszym dziełem: „Potajemnym małżeństwem”, a potem napisał dla Wiednia dwie inne opery. Jednakże w kilka miesięcy po premierze „Małżeństwa” nieoczekiwanie Leopold II zmarł, a jego następca, Franciszek II, przywrócił do łask Salieriego; Cimarosa zdecydował się powrócić do rodzinnych stron i osiedlić w Neapolu.

Wielbiono go tutaj tak, jak przysłało cześć geniusza, obypowywano honorami, również mianowano nadwornym kapelmistrzem dworu, a nawet i muzycznym wychowawcą królewskich dzieci. Nie okazał jednak należytego przywiązania do żyłkowego władcy, stając w roku 1798 po stronie powstańców zmierzających do obalenia burbońskiego króla, Ferdynanda IV i pisząc dla nich hymn zagrzewający do boju. W rezultacie, po stłumieniu powstania, skazano Cimarosę na karę śmierci, zamienioną później na więzienie. Na szczęście, na skutek interwencji papieża i paru dworów Europy, wypuszczono go już po czterech miesiącach, nakazano jednakże opuszczenie Neapolu. Wyjechał więc do Wenecji, przystąpił do komponowania nowej opery: „Artemisia”, lecz w styczniu 1801 pracę przerwała mu śmierć... Po całych włoszech rozszalała się pogoska, iż otruto go na rozkaz neapolitańskiej królowej Caroliny z zemsty za jego wystąpienia przeciw dynastii Burbonów. Plotka stała się tak powszechna, iż papież wysłał do Wenecji swego osobistego lekarza, Picciollego, z poleceniem dokonania sekcji zwłok i wyjaśnienia przyczyny tajemniczej śmierci. Papieński medyk stwierdził autorytatywnie, że kompozytor zmarł na ropięjący wrzód żołądka — śladów trucizny nie znalazł.

Cimarosa, cieszący się u współczesnych tak wielką sławą i uważany przez długi czas za najwybitniejszego przedstawiciela opery komicznej, pozostawił po sobie ogromny dorobek, który jednak dzisiaj — poza „Potajemnym małżeństwem” — nie wraca na sceny. Niemniej warto pamiętać przynajmniej tytuły kilku jego najważniejszych (obok „Małżeństwa”) dzieł operowych: „La finta parigina” (1773),

## OPERA MIESIĄCA (6)

### OPERA KRAKOWSKA:

# POTAJEMNE MAŁŻEŃSTWO



Na zdjęciu: „Potajemne małżeństwo” w Krakowie. Zbigniew Szczuchura (Geronimo) w otoczeniu — od lewej: Krystyna Tyburowska (Carolina), Ewa Sykniak (Fidelma) i Jadwiga Galant (Elizetta). Fot. J. Ochowski.

„L'italiana in Londra” (1778), „La Ballerina amante” (1782), „Cleopatra” (1791), „L'amante disperato” (1795), „Semiramide” (1799). Być może i one przeżyją jeszcze kiedyś renesans dawnej sławy...

**HISTORIA UTWORU:** Gdy Leopold II zatrzymał Cimarosę w Wiedniu, pierwsze zamówienie dla dworskiego teatru wypełnił kompozytor właśnie „Potajemnym małżeństwem” („Il matrimonio segreto”). Libretto dostarczył mu Giovanni Bertati, jeden z wybitniejszych włoskich autorów działających wówczas na wiedeńskim dworze (panuje przekonanie, iż na jednym z jego utworów Lorenzo da Ponte oparł libretto „Don Giovanni” pisanego dla Mozarta). Bertati wykorzystał w „Małżeństwie” pomysł angielskiej komedii Davida Garricka i George'a Colemana „The Clandestine Marriage”, Cimarosa, swoim zwyczajem, muzykę skomponował błyskawicznie i premiera odbyła się w wiedeńskim Burgtheater 7 lutego 1792 — zaledwie w dwa miesiące po śmierci Mozarta. Przyjęta została entuzjastycznie — cesarz był tak zachwycony, że zaprosił zespół na wspaniałą kolację, po czym... rozkazał, aby całą operę odegrał tego wieczora raz jeszcze! Również w Neapolu, do kąd przyjechał Cimarosa rok później, „Małżeństwo” odniosło wielki sukces: grano je tam przez 67 wieczorów z rzędu, co na ówczesne czasy stanowiło ilość rekordową. Podobne powodzenie miał ten utwór we wszystkich niemal teatrach Europy; w Warszawie wystawiono go w roku 1805, a potem — już w gmachu Teatru Wielkiego — wznowiono w przekładzie (i pod batutą) Karola Kurpińskiego.

Współcześni stawiali je ponad wszystkim, co erało wówczas w teatrach operowych, dzisiaj — z perspektywy prawie dwu wieków — patrzymy na „Potajemne małżeństwo” nieco inaczej, niemniej i my stawiamy je bardzo wysoko w dziejach opery komicznej, jako najważniejszy, najpiękniejszy łącznik

między Mozartowskim „Weselem Figara” a operami Rossiniego. Mimo iż „Małżeństwo” operuje klasycznymi elementami opery buffo, mimo iż opiera się na temacie powszechnie przedrewolucyjną francuską eksploatowanym (zubożały szlachcic, który pragnie posagu i wzbogacony mieszczanin, który pragnie herbu), mimo że partytura jest raczej typowa dla utworów schyłku XVIII wieku, to przecież wszystko to doszklifował Cimarosa niezwykłym — nawet jak na niego — przebliskiem natchnienia w przeurocze, melodyjne i pełne wdzięku rokokowe arcydzieło.

**TRESC UTWORU:** Bogaty kupiec, Geronimo, posiada dwie córki: starszą Elizettę i młodszą, Carolinę. Jego marzeniem jest swój kupiecki ród przyozdobić szlacheckim herbem, co zamierza osiągnąć przez wydanie córek za arystokratów, tymczasem śliczna Carolina, nie zważając na ojcowskie plany, wyszła za mąż za przystojnego, lecz ubogiego pisarczyka z ojcowskiego kantoru, Paolina. Ślub odbył się w tajemnicy, oboje bowiem zdają sobie sprawę, iż ojciec nigdy by się na to małżeństwo nie zgodził... Geronimo znajduje natomiast odpowiedniego kandydata do ręki Elizetty: angielskiego lorda, hrabiego Robinsona, który wprawdzie nie widział przyślej oblubienicy na oczy, lecz w najwyższym stopniu zainteresowany jest posagiem, jaki Geronimo obiecuje wypłacić, aby podreperować jego podupadającą fortunę. Gdy jednak Robinson przychodzi do domu Geronima z miejsca zakochuje się w Carolinie i gotów jest nawet zrezygnować z połowy posagu, byle tylko Geronimo zgodził się na zmianę narzeczonych. Geronimo ulega pokusie zaoszczędzenia 50 tysięcy talarów. Paolino i Carolina ratunku przed sytuacją bez wyjścia szukają więc początkowo w ucieczce, ale ostatecznie Carolina decyduje się wyjawic swe „potajemne małżeństwo”, co stanowi drugoczący cios dla Geronima, dla Robinsona i dla... Fidalmy, owdowiałej siostry Geronima, zakochanej w Paolinie. Wszystko jednak kończy się dobrze: postawiony wobec faktów dokonanych Geronimo błogosławi młodą parę, a Robinson decyduje się poślubić Elizettę.

**INSCENIZACJA** w Operze Krakowskiej jest dziełem Hanny Chojnackiej, scenografię zaprojektowała Lucja Kossakowska, a muzycznie przygotowała operę dyrektor, Ewa Michnik. Wszystko było więc w rękach kobiet i — może właśnie stąd bierze się wdziek tego przedstawienia, jego ciepło, jego pogoda... Chojnacka nadała przedstawieniu rytm niemal baletowy; nic tu nie pozostaje statyczne, każda scena opracowana została w ruchu, niemal w utanczeniu, każda toczy się równie zwinnie, jak zwinnie są muślinowe kotarki — to skrywające, to ujawniające poszczególne postacie, zależnie od potrzeb scenicznych sytuacji. Taki spektakl można realizować, oczywiście, tylko ze swobodnie czującą się na scenie, nie pozbawioną osobistego uroku i młodzieńczej obsady — w Krakowie znaleźli się tacy właśnie śpiewacy. Na przedstawieniu, które oglądałem, najbardziej podobała się pełna niekłamanej wdzięku, autentycznie młoda, dobra aktorsko i doskonała wokalnie Anna Pieniak (Carolina) oraz świetny w charakterystycznej, konsekwentnie prowadzonej i znakomicie zaśpiewanej roli Geronima — Zbigniew Szczuchura. Obok nich również doskonale wokalnie Jerzy Knetig (Paolino), Maria Domańska (Elizetta), Zofia Jabłońska (Fidalma), Andrzej Biegun (Robinson) i... fili-granowa, prawdziwie rokokowa (lecz, niestety, anonimowa) tancerzka będąca w myśl intencji reżyserskich niejako animatorką całej akcji. Przezroczysta, funkcjonalna i delikatna scenografia wspomagala realizatorskie koncepcje.

Muzycznie Ewa Michnik przygotowała operę Cimarosa w sposób potwierdzający znakomitą famę, jaką mają jej premiery muzyki XVII- i XVIII-wiecznej, w której jak gdyby ostatnio się specjalizuje. Doskonale czuje się w tej epoce, doskonale panuje nad trudnymi scenami ansamblowymi, jakich tu Cimarosa nie szczędzi. Chociaż... chociaż przyznam się, iż chętniej widziałbym w tym przedstawieniu panią Ewę dyrygującą od klawesynu niewielkim, kilkuosobowym zespołem (tak prowadził kilka pierwszych przedstawień w Neapolu sam Cimarosa, zgodnie zresztą z ówczesnym, a i dziś chętnie stosowanym, zwyczajem). Nadaloby to całoci zapewne jeszcze większą lekkość, byłoby jeszcze bardziej stylowe, niemniej — w konwencji, jaką przyjęła Ewa Michnik w Krakowie — spektakl wydaje się wzorowy i niewątpliwie posiada ogromny urok.

Do jednego tylko muszę zgłosić pretensje: „Potajemne małżeństwo” przygotowano w Krakowie w wersji... niemieckiej! Włoska opera śpiewana przez polskich śpiewaków w polskich teatrach i dla polskiej publiczności po niemiecku, to coś, co dziś musi już szokować... Wiem, oczywiście, że to „Małżeństwo” przygotowano z myślą o tournée po RFN, że tam odbyła się premiera i że tamtejszy impresario zażył sobie wersji nie oryginalnej, lecz niemieckiej właśnie, myślę jednakże, że na spektakle w macierzystym teatrze śpiewacy powinni się przeuczyć swych partii na polski lub włoski; może należało jeszcze poczekać z tą premierą, aż przygotowana zostanie we właściwej wersji — bo nie wątpię, że przewiduje się taką zmianę. Opera jest tak wdzięczna i tak ładnie wystawiona, iż wieść będzie zapewne długi żywot na krakowskiej scenie, zatem ten drobny wysiłek lingwistyczny niewątpliwie się zamortyzuje...

**LUCJAN KYDRYŃSKI**

Przebieg

8. XII 1985

człowieka — poza niewiele mówiącym faktem, że pochodził z Italii południowej. Jako władca, Sewer od początku był tylko marionetką w ręku germańskiego wodza. I trudno też się dziwić, że cesarz Wschodu, Leon, zupełnie go ignorował, widział w nim tylko uzurpatora.

Także energiczny wódz Marcellin w Dalmacji nie uznawał Sewera i słuchał rozkazów Leona. W pewnym okresie zamierzał nawet najechać Italię, aby obalić władztwo Rycymera i jego cesarzyka, odstąpił jednak od tego planu na prośbę Leona, u którego, jak się zdaje, interweniowała w tej sprawie delegacja senatu rzymskiego, przerażonego widmem nowej wojny.

Ale również w Galii nie godzono się na Sewera. Tamtejszy naczelnik wojsk rzymskich, Egidiusz, cieszący się ogromnym autorytetem, zamierzał, podobnie jak Marcellin, wkroczyć do Italii i rozprawić się ze znienawidzonym wodzem. Jednakże Rycymer zdołał udaremnić te przygotowania, wysuwając przeciw Egidiuszowi Wizygotów i Burgundów; z królem tych ostatnich, Gundiakiem, był skoligacony, wydał bowiem za niego swoją siostrę.

Wizygoci zajęli wówczas duże obszary Galii południowej wraz z miastem Narbo, Burgundowie zaś — ziemie na wschód od Rodanu oraz Lugdunum — Lyon. Egidiusz utrzymywał się jeszcze nad środ-

kową Loarą, a na północy miał oparcie u swych przyjaciół Franków salijskich. Dzięki temu mógł zadać klęskę Wizygotom w wielkiej bitwie pod Orleanem.

W Hiszpanii część kraju zajmowali Swebowie, część Wizygoci, część była nominalnie jeszcze rzymska, ale spustoszona i zubożała. Afryka i Sardynia znajdowały się w rękach Wandalów. Tak więc władztwo Sewera obejmowało w rzeczywistości tylko Sycylię, Italię i przylegające od północy kraje alpejskie aż po górny Dunaj.

Największe niebezpieczeństwo dla Rycymera i Sewera stanowił nieprzejednany Egidiusz. Po zwycięstwie nad Wizygotami rozszerzył on znacznie teren swych wpływów w Galii i szukał wszelkich sposobów, by osłabić panów Italii. Zdołał nawet pchnąć tam hordy osiadłych w Galii Alanów; był to lud językowo irański, który dotarł tam gdzieś znad Morza Czarnego i Kaspijskiego w okresie wędrówek ludów. W roku 463

# OLIBRIUSZ

pisze ALEKSANDER KRAWCZUK

przedarli się oni, pod wodzą swego króla, aż pod Bergamo w północnej Italii, ponieśli jednak dotkliwą klęskę.

Wówczas Egidiusz wpadł na pomysł zawarcia przymierza z Wandalami w Afryce. Wyprawił w tej sprawie posłów do Genzeryka w Kartaginie, i to drogą bardzo okreśną, bo przez Atlantyk — skoro szlaki najkrótsze zamknęli mu Wizygoci i Rycymer. Celem przymierza było niewątpliwie wspólne i jednoczesne zaatakowanie Italii od północy i od południa.

**P**OSŁOWIE POWROCILI, dalsze rokowania zapewne były w toku, ale Egidiusz niespodziewanie zmarł w roku 464. Powszecznie przypuszczano, że nie była to śmierć naturalna, nie mamy jednak bliższych wiadomości o jej okolicznościach.

Dowództwo wojsk rzymskich w Galii objął komes, Paweł, wiernie kontynuujący politykę poprzednika: sojusz z Frankami, mniej wówczas groźnymi, przeciw Wizygotom. Wkrótce jednak sytuacja się skomplikowała, albowiem od uj-